




MAŁGORZATA WÓJCIK-DUDEK

 <https://orcid.org/0000-0001-9032-8875>

Uniwersytet Śląski
Katowice

Homo migrans. Miejsce literatury dla dzieci i młodzieży w edukacji empatii

Homo migrans.

The place of literature for children and young people in empathy education

Abstract: The paper is an attempt to present the ways of functioning of the migration issue in the latest Polish literature for children and young people, which uses a certain universal topos, namely the home and narratives related to hospitality, when presenting the phenomenon studied. Such a problematised view of the issue is inscribed in the reflection on intercultural education, under the patronage of the philosophy of love and compassion represented by Martha Nussbaum. The assumptions of the humanistic philosophy of love will be confronted with the (pre-)school and school practice preparing children to meet the Other.

Key words: migration, intercultural education, pedagogy, children's literature

Protest Kalibana

Skoro artykuł ma być poświęcony literackim reprezentacjom imigracji w tekstach dla młodych czytelników, warto zacząć od pojęcia *papier amate*, które choć wcale nie kojarzy się z problematyką poruszaną w tekście, to jednak ma dla niego kapitalne znaczenie. Pod tym terminem kryje się rodzaj papieru wytwarzanego przez ludy Azteków i Majów, zbliżonego w swej fakturze do papirusu, ale pozyskiwanego z kory figowca lub morwy. Jak pisze Keith Houston, produkt końcowy miał kluczowe znaczenie dla kultury mezoamerykańskiej nie tylko dlatego, że „z *amatl* wytwarzano kalendarz, alma-

nachy, mapy, zapiski, używano go też do bardziej ezoterycznych celów: robiono z niego korony, pióra i bransolety noszone przez kapłanów podczas ceremonii” (Houston 2017, 302), ale również ze względu na to, że książki (*āmoxtli*) wytwarzane ze sklejonych arkuszy *āmatl* składano w harmonijkowy *orihon*. Ten z kolei uznano za protoksiążkę, gdyż złożone i związane wzdłuż grzbietu kartki można uznać za brakujące ogniwo w rozwoju lektur wypełniających lukę między zwojem a znaną dziś książką paginową. Warto dodać, że hiszpańska konkwiasta położyła kres starożytnej kulturze literackiej, a palenie *āmoxtli* przez misjonarzy doprowadziło do niemal całkowitego ich zniszczenia, a tym samym porzucenia tradycyjnych metod wytwarzania papieru¹. Tym bardziej zwraca więc uwagę publikacja meksykańskich twórców José Manuela Matea oraz Javiera Martíneza Pedra z 2011 roku zatytułowana *Emigracja* (polskie wydanie ukazało się w 2013 roku).

Forma książki nawiązuje do tradycyjnych „harmonijek” sprzed konkwisty. Wydaje się jednak, że wybór formy nie był podyktowany jedynie chęcią przypomnienia zarzuconej sztuki, ale przede wszystkim nadania specjalnej rangi tematowi podjętemu przez twórców. Jest nim oczywiście współczesna emigracja Meksykanów do Stanów Zjednoczonych. Harmonijkowa formuła książki pozwalająca na „rozwijanie” historii, a tym samym dodawanie obrazów i partii tekstu, odsłania kolejne etapy exodusu z ukochanej ojczyzny. Można uznać, że opowieść chłopca beztrósko bawiącego się w raj dzieciństwa wraz ze swą młodszą siostrą, otoczonego miłością rodziców, staje się reprezentatywną narracją jego pokolenia. Wszak przeżyciem generacyjnym jego rówieśników oraz ich rodziców jest masowa emigracja wymuszona przez utratę pracy, pola uprawnego, podniesienie cen, co w konsekwencji może prowadzić do trudnej decyzji o opuszczeniu ojczyzny i nielegalnym przejściu przez granicę z USA.

Zindywidualizowanej opowieści o chłopcu autorstwa Matea towarzyszą ilustracje Pedra, których drobiazgowość – realizująca się w przytłaczającej liczbie detali najczęściej przedstawiających mocno stypizowane ludzkie sylwetki – najlepiej zaświadcza o zmianie scenografii związanej z różnicami między cywilizacją Południa i Północy Nowego Świata. Po przekroczeniu granicy/plotu zamiast meksykańskich rozległych pól uprawnych pojawiają się sygnały charakterystyczne dla stereotypowego myślenia o tzw. bogatym społeczeństwie i dostatnim życiu – wysokie apartamentowce, ładne samo-

¹ Jedną z czterech zachowanych ksiąg Majów jest *Kodeks Paryski* powstały w latach 1250–1520 (Houston 2017, 304).

chody, samolot czy bawiące się beztrosko dzieci. W tę utopię dobrobytu zostają wpisani meksykańscy przybysze, którzy pragną niepostrzeżenie włączyć się w ten świat. Choć z obawy przed aresztowaniem i wydaleniem z kraju robią wszystko, aby ich „nielegalność” nie rzuciła się w oczy, to i tak są rozpoznawalni. Demaskuje ich nie tyle wygląd (na wyraźnie stypizowanej ilustracji raczej nie widać różnic związanych na przykład z innymi rysami twarzy), ile wykonywanie najgorzej opłacanych prac. I tak marzenie głównego bohatera o szczęśliwym życiu, które nie mogło zostać spełnione w jego ojczyźnie, okazuje się równie trudne do zrealizowania w obcym państwie.

Ilustrator książki, Javier Martínez Pedro, sam jest meksykańskim imigrantem. Przed wieloma laty wyemigrował z ojczyzny i osiadł w Stanach Zjednoczonych. Wcześniej mieszkał w miasteczku Xalitla, w którym kultywowało się indiańską tradycję wytwarzania *papier amate* oraz tworzenia z pozyskanego materiału „harmonijkowych” książek. Kontekst biograficzny ilustratora sprawia, że *Emigracja* wymyka się pochopnym klasyfikacjom zmierzającym do wpisania jej w kategorię *picturebook* lub *leporello*. Twórcy, korzystając niejako z zasobów własnej tradycji, snują jej językiem opowieść o współczesności, dodając do dramatycznej historii Meksyku jeszcze jedną, niekoniecznie łatwą do przyjęcia, narrację. Jednocześnie wskazują pewne toposy budujące „schemat” historii o meksykańskiej emigracji: agrarność tamtejszej kultury stawiającej w centrum ziemię i uznającej pracę na niej za najwyższą wartość, utratę ziemi, przygotowania do opuszczenia ojczyzny, nielegalne przejście przez granicę, ucieczkę lub schwytywanie przez amerykańskie służby, życie w obozie, życie na wolności – pełne strachu przed zdemaskowaniem czy utratą pracy.

Okazuje się więc, że prywatna historia głównego dziecięcego bohatera, będąca próbą wyrażania zarazem indywidualnego, ale i pokoleniowego doświadczenia, staje się opowieścią wpisaną w historię Meksyku. Doświadczenie to zapisane i zilustrowane, a następnie zamieszczone w tradycyjnej formie książki – *āmoxtli* – zostaje w jakiś sposób nobilitowane, jego ranga jest zbliżona do pradawnych, a co za tym idzie również kanonicznych tekstów dla kultury Azteków i Majów.

Jednocześnie współczesna opowieść o dziejach narodu meksykańskiego nosi w sobie historiozoficzną groźbę. Otwierając się przed czytelnikiem kolejne czarno-białe obrazy dopowiadają ciąg dalszy. Rozłożona książka staje się dramatycznym freskiem, którego autorom udało się uchwycić przełomowy moment w historii ważnej dla nich społeczności. Niezbędną dla eposu cezurą jest rozpad wspólnoty zapoczątkowany utratą domu. Pozbawienie

możliwości uprawy pola wiąże się z trudnościami finansowymi, które z kolei prowadzą do odebrania przez wierzycieli lub mafię rodzinnego gniazda. Atomizacja wiejskiej wspólnoty jest początkiem jej końca. Może dlatego właśnie czytelnik, otwierając kolejne obrazy, dobudowuje dolne partie historii. Można powiedzieć, że wraz z bohaterami dokonuje swoistego *katabasis*, wraz z nimi schodzi do piekieł, choć przecież „geograficzny” ruch migracyjny Meksykanów odbywa się w górę – na Północ. Zaburzenie symboliki kierunków w omawianej książce nie jest przypadkowe. Schodzenie w dół w poszukiwaniu lepszego życia staje się historiozoficznym i profetycznym obrazem rozpadu rodzinnych więzi, których brak prowadzi przecież do rozluźnienia więzi społecznych, a z kolei ich słabość oznacza wydziedziczenie z rodzimej kultury, co w przypadku jednoczesnego wykluczenia przez nową/obcą kulturę wiedzie do samotności i przekonania o zbędności. Oto cena, którą się płaci za nielegalność swego istnienia – wydają się mówić autorzy *Emigracji*, upominając się szczególnie o prawa najmłodszych:

Przede wszystkim chcemy, by pamiętano i mówiono o dzieciach nieistniejących dla swego kraju. Kiedy emigrują, nie mogą samodzielnie dowieść swojego nazwiska ani wyrobić dokumentów, a czasem nie sposób nawet stwierdzić, ile naprawdę mają lat. Dlatego stworzyliśmy tę książkę, żeby nie zapomnieć, że emigrujący dziewczynki i chłopcy istnieją i cierpią, a także dlatego żeby przypomnieć, że oni również mają pełne prawo żyć w innej rzeczywistości (Mateo, Pedro 2013, bns).

O podstawowe prawo do legalności istnienia upominał się również Giorgio Agamben w głośnym tekście *My, uchodźcy*, którego tytuł nawiązuje do artykułu Hanny Arendt opublikowanego w 1943 roku. Filozof, pisząc o uchodźstwie, podkreśla, że mimo masowości oraz towarzyszącej mu wzniosłej retoryce, zjawisko nadal jest postrzegane jako problem, do którego rozwiązania angażuje się policję i organizacje humanitarne, rzadziej legislację. Korzystanie z takich rozwiązań sugeruje, że problem uchodźstwa jest czymś nienaturalnym, stanem wyjątkowym, a taki nierzadko budzi lęk. A przecież – pisze dalej Agamben, powołując się na Hannah Arendt – „uchodźca – postać, która powinna stanowić wcielenie praw człowieka *par excellence* – zamiast tego stanowi o zasadniczym kryzysie tego pojęcia (Agamben, dostęp: 20.05.2018). Tym samym przyznaje rację autorce *Korzeni totalitaryzmu*, która stwierdza, że

pojęcie praw człowieka opierające się na rzekomym istnieniu istoty ludzkiej jako takiej poniosło klęskę, gdy tylko jego wyznawcy stanęli po raz

pierwszy przed ludźmi, którzy naprawdę stracili wszelkie inne właściwości i pokrewieństwo, poza zwykłym faktem bycia człowiekiem” (Agamben, dostęp: 20.05.2018).

Okazuje się bowiem, że w systemie państwa narodowego tak zwane święte i niezbywalne prawa człowieka okazują się pozbawione ochrony w momencie, gdy niemożliwe staje się określenie ich jako praw obywatela danego państwa (Agamben, dostęp: 20.05.2018).

Wracając do *Emigracji*, można uznać, że problem nielegalności podjęty przez twórców tej książki został podniesiony do kwadratu. Z jednej strony, opisuje się historię chłopca i jego rodziny jako swoiste przejście z legalności do nielegalności, z drugiej – forma publikacji również wspiera tę koncepcję, przypominając o tradycyjnym sposobie tworzenia książki, który przez kolonizatorów został uznany jako niewłaściwy, nielegalny, a tym samym zabroniony. Sprzeciw wobec koncepcji nielegalności życia został więc wyrażony dzięki nielegalnemu językowi reprezentującemu wykluczoną społeczność z jej nie tylko dramatyczną przeszłością, ale również współczesnością. Nielegalność języka „tubylców” kojarzy się nieco z Szekspirowską *Burzą*. Lekcje języka, a więc tego, co dozwolone i zakazane, udzielane Kalibanowi przez Prospera, które rzekomo miały ucywilizować „dzikusa”, w rzeczywistości ułażwały jego zniewolenie. Współczesny Kaliban zgłasza nieprzygotowanie².

Lekcje empatii

Szkoła jest przestrzenią, w której może i powinna pojawić się problematyka emigracyjna i uchodźcza, choćby dlatego, aby wyposażać młodych ludzi w narzędzia sprzyjające krytycznemu czytaniu najprostszych komunikatów. Ćwiczenia z podejrzliwości względem języka mogą, choć wcale nie muszą, postawić w stan podejrzzenia taką na pozór niewinną frazę, jak „kryzys uchodźczy”. Zjawisko opatrzone etykietą „kryzysu” pozornie nie wymaga już żadnego rozpoznania, a jego „kryzysowa” klasyfikacja skutecznie ucina rzeczową debatę, uruchamiając za to ciąg negatywnych skojarzeń: zagrożenie, lęk, niemoc, koniec.

Treningowi zwracania uwagi na język mają służyć inicjatywy edukacyjne, jak na przykład ta zaproponowana przez Centrum Edukacji Obywatelskiej.

² Por. Cholewińska 2016, 91–102.

W ramach działań związanych z Dniem Solidarności z Uchodźcami przypadającym 15 października wydano w 2016 roku niewielkich rozmiarów przewodnik dla nauczycieli *Jak rozmawiać o uchodźcach?*. Książeczka zawiera propozycje scenariuszy warsztatów prowadzonych w oparciu o materiały publicystyczne i popularnonaukowe. W materiale metodycznym przygotowanym przez Dominikę Cieślukowską nauczyciel ma okazję zapoznać się z przyczynami potencjalnych konfliktów wywołanych tematyką uchodźczą (konflikt danych, strukturalny, wartości, relacji oraz potrzeb), których rozpoznanie zwiększa szansę na rzeczową i głęboką dyskusję.

Na uwagę zasługują cytaty budujące dramaturgię publikacji. Są nimi fragmenty wypowiedzi Marka Edelmana: „Jak się przyglądasz złu i odwracasz głowę albo nie pomagasz, kiedy możesz pomóc, to stajesz się współodpowiedzialny. Bo twoje odwrócenie głowy pomaga tym, którzy dopuszczają się zła” (*Jak rozmawiać o uchodźcach?*, bns). Przywołanie słów Edelmana buduje dramatyczne napięcie między współczesnym zjawiskiem a przeszłością, w której bierność, posłuszeństwo, ale także lęk pozwoliły na „organizację” Zagłady. Powyższe analogie zaprojektowane przez twórców książeczki są całkowicie uzasadnione metodycznie. Poszukując „kotwic” dla zagadnienia uchodźstwa, starali się o przywołanie takich zjawisk, które są nieobce uczniom. Wydaje się przecież, a może pozostaje mieć nadzieję, że status problematyki związanej z Holocaustem po latach obecności w polskiej szkole jest absolutnie nienaruszalny. Stąd to właśnie Zagłada może stać się punktem wyjścia do dyskusji na temat współczesnych zjawisk związanych z pogardą wobec Innego. Jednocześnie dziwi fakt, że w placówkach edukacyjnych XXI wieku brakuje tekstów literackich podejmujących problem uchodźstwa oraz emigracji i to nawet w chwili, kiedy weszła i wchodzi (w szkołach ponadpodstawowych od września 2019 roku) nowa podstawa programowa, która mogłaby przez propozycję lektur zareagować na to współczesne zjawisko nie tylko tytułami odwołującymi się do Holocaustu, ale przede wszystkim utworami bezpośrednio nawiązującymi do interesującej nas problematyki.

Niezgodę na nielegalność ludzkiego życia, o której piszą Agamben i Arendt, można bowiem „wypracować” w szkole, po prostu czytając, a przypomnieniem praw człowieka może „zająć się” literatura. Nie bez kozery Martha C. Nussbaum niebagatelną rolę przywracania światu utraconych proporcji dostrzega w czytaniu, wszak to właśnie utwory literackie pomagają wyrwać się z narcystycznych okowów wyobraźni, łączących ją z tym, co bliskie, zmuszając do tego, by nawykła do obcowania z życiem, które jest dla niej pod pew-

nymi względami odległe albo trudne. Aby to osiągnąć, Nussbaum przekonuje o potrzebie inspiracji etyką w duchu Sokratesa, przypominając o trzech podstawowych jej elementach: równym szacunku wobec wszystkich obywateli, rygorystycznym krytycznym myśleniu, które wynajduje i krytykuje sprzeczności, zwłaszcza jeśli polegają one na czynieniu wyjątku dla samego siebie oraz systematycznym ćwiczeniu „wewnętrznych oczu” – zdolności do posługiwania się wyobraźnią, co sprawia, że możliwe staje się oglądanie świata z punktu widzenia Innego (Nussbaum 2018, 22–23).

Wydaje się, że ta ostatnia dyspozycja może być efektem spotkania z literaturą, rzutującego na kształt reformy edukacji w ogóle, w wyniku której, jak marzyło się Johnowi Millowi, zaczęlibyśmy się troszczyć o dobro oddalonych od siebie ludzi. Oczywiście przyzwyczailiśmy się do przypisywania lekturze tak ważnej roli w kształtowaniu się wrażliwości, choć wierzymy raczej w jej deklaracyjny charakter niż realną możliwość „przeanielenia” czytelników. Przyjrzyjmy się jednak, w jaki sposób literatura dla dzieci próbuje sprostać temu etycznemu/edukacyjnemu zadaniu³. Przywołam te książki, które *sensu stricto* stanowią opowieści o współczesnych imigrantach i z taką intencją zostały napisane⁴.

Prawie wszystkie zostały wydane w ostatnich czterech latach; są więc odpowiedzią na palące pytania współczesności. Fenomenem publikacji jest ich doraźność i, nazwijmy to, interwencyjny charakter. Zapożyczając topikę narracji z reportaży poświęconych uchodźcom, są one przecież nie tylko reakcją na „kryzys uchodźczy” (zdają sobie sprawę z niefortunności tego terminu, dlatego biorę go w cudzysłów), ale w dosłowny sposób „niosą” konkretną pomoc, np. dochód ze sprzedaży niektórych tytułów został przekazany uchodźcom. Jesteśmy świadkami powstającej na naszych oczach topiki

³ Niektóre z tez przedstawionych w tej części pracy zaprezentowałam na *Międzynarodowej Konferencji Naukowej Figury pamięci. Czytanie – doświadczenie – emocje. Książki dla dzieci i młodzieży – teoria i praktyka odbioru*, która odbyła się 1–3 czerwca 2018 roku na Uniwersytecie Wrocławskim.

⁴ Celowo pomijam wątek imigracji ze Wschodu, który pojawia się w *Teraz tu jest nasz dom* Barbary Gawryluk oraz *Wysiedlonych* Doroty Combrzyńskiej-Nogali. Wymaga on osobnego rozpoznania, ponieważ wiąże się z nieco inną narracją niż opowieści o imigrantach z Afryki. Przybysze ze Wschodu nie wydają się aż tak obcy, wszak pochodzą z kraju, z którym Polska sąsiaduje, można się z nimi dość łatwo porozumieć oraz należą w zasadzie do tego samego kręgu kulturowego (obyczaje i wiara). Ponadto zestawienie dwu wymienionych książek w interesujący sposób pokazałoby dwie fale migracyjne. *Wysiedleni* wiążą się z powojenną zmianą granic i przesiedleniem polskiej ludności na Ziemię Odzyskane, *Teraz tu jest nasz dom* – opowiada o dzisiejszej nekanej wojnie Ukrainie i współczesnych uchodźcach.

uchodźczej XXI wieku, chętnie czerpiącej z wielkich kulturowych narracji, a czasem zestawianej nawet z topiką Zagłady. Relacje imigrantów, jeszcze zbyt świeże, aby je kodyfikować, są jednak na tyle sugestywne, że z pewnością stworzą, jeśli już tego nie zrobiły, pewnego rodzaju kanon. Należą do niego między innymi porównania przeprawy przez morze do lepszego świata, do Odysei⁵ czy obrazów znanych z topiki Zagłady⁶. Analogie świadczą z jednej strony o poszukiwaniu odpowiedniego języka, z drugiej – o potrzebie wpisania tej najwspółczesniejszej historii w znajome już obrazy. O ile jednak narracje o Zagładzie poddawane są różnorodnym postpamięciowym praktykom, o tyle pamięć jako konstrukt uchodźców XXI wieku tworzy się tu i teraz. Czy będzie on na tyle silny i na tyle ważny, by za kilka lat poddać się przekształcającym praktykom pamięci kolejnych pokoleń, czy będzie uznany za przeżycie pokoleniowe młodych dziś ludzi?

Współcześnie literatura dla dzieci podejmująca problem imigrantów przysposabia sobie obowiązującą topikę uchodźstwa uporządkowaną w szereg obrazów: wojna w krajach afrykańskich, decyzja o porzuceniu domu, przeprawa przez pustynię, o której mówi się, że jest trudniejsza do pokonania od morza, pertraktacje z przemytnikami, pieniądze w zamian za miejsce w łodzi, dramatyczna przeprawa przez morze, dotarcie do stałego lądu, obóz dla uchodźców, ewentualnie lokacja w jednym z krajów europejskich.

Nic chyba bardziej nie skłania do myślenia jak utrata domu, a co za tym idzie, również poczucia bezpieczeństwa, stabilizacji, zakorzenienia, rodziny, bliskości, własności czy w końcu ojczyzny. Nie dziwi więc fakt, że to właśnie dom, jego strata, pamięć o nim czy w końcu – odnalezienie nowego miejsca osiedlenia, staje się centrum opowieści o uchodźstwie adresowanych do dzieci. Na podobnym porządku opiera się również wspomniana na początku *Emigracja* meksykańskich twórców. Odwołanie do wspólnego doświadczenia dzieciństwa, jakim jest rodzina i jej metonimia – dom – pozwala na włączenie owego doświadczenia będącego udziałem Innego, doświadczenia mimo wszystko obcego w czasie pokoju, w „moją” przestrzeń. Dopuszczenie do

⁵ Zob. Kingsley 2017, 17.

⁶ Jarosław Mikołajewski, autor nie tylko *Wędrowniki Nabu*, ale również „dorosłej” książki o uchodźcach zatytułowanej *Wielki przyphlyw*, wspomina o instalacji Mimma Paladino na Lampedusie poświęconej tysiącom uchodźców z Afryki, którzy utonęli w Morzu Śródziemnym. Nie bez przyczyny brama zaprojektowana przez artystę kojarzy się Mikołajewskiemu z inną – tą z napisem *Arbeit macht frei* (Mikołajewski 2015, 38). Na tym oczywiście skojarzenia z Zagładą się nie kończą: pociągi towarowe i jeepy, łodzie czy pontony, obóz koncentracyjny i ten dla uchodźców, góra walizek – góra pomarańczowych kamizelek ratunkowych.

siebie głosu Innego oraz jego doświadczenia utraty zmienia wrażliwość czytelnika, jednocześnie poszerzając jego wyobraźnię – tak ważną dla Nussbauma składową postawą etycznej.

W kontekst utraty wpisuje się *Moje cudowne dzieciństwo w Aleppo* Grzegorza Gortata. Choć całe miasto opisywane przez Gortata przypomina plac zabaw, ponieważ ruiny znakomicie nadają się do zabawy w chowanego, to jednak wydaje się on sceną, na której odbywa się koszmarny spektakl udający normalne życie. Dawne nawyki sprzed wojny demaskują tragiczne położenie mieszkańców miasta. Gesty i rytuały rozpaczliwie domagają się wypełnienia sugerującego choć namiastkę normalności. I tak matka, chcąc chronić mieszkanie przed przeciagiem, a w zasadzie to, co z rodzinnego lokum pozostało, próbuje zamknąć okno, którego przecież już nie ma; do domu zaprasza się milczącego gościa, który zamiast rozmowy może zaoferować jedynie swą obecność, ojciec trójki dzieci wmawia im, że ciała leżące na ulicy po bombardowaniu to manekiny ze sklepu odzieżowego, a potem w ramach „edukacji” estetycznej pokazuje im kopiec z gruzu, który w promieniach zachodzącego słońca wydaje się nierealnie piękny; rodzeństwo, ryzykując życiem, zanoszą na grób swego najmłodszego braciszka jego ulubioną zabawkę, wierząc, że ten się ucieszy, zaś ich matka zamiast ubrać prasuje żalobne całuny.

Na próżno w tej opowieści szukać znanych uchodźczych toposów. Decyzja ojca Jasminy, odrzucającego propozycję stryja Husajna, aby przedostać się do Europy tak, jak to „robi wielu”, nie pozwala rozwinąć się znanym wątkom. Tym samym pamięć domu nie zasadza się na przywoływanie obrazów z przeszłości, ale na trudzie przyjmowania tego, co tu i teraz. Dominuje więc relacja, a nie wspomnienie. Ponadto ma ona krótką, fragmentaryczną formę rwanych obrazów, których powaga lub komizm łamią zasadę *decorum*.

Rodzina Jasminy pozostaje w odciętych od świata Aleppo. Czytelnik rozstaje się z bohaterami, kiedy ci, korzystając z zawieszenia broni, spacerują pośród morza ruin. Czują się wolni, ponieważ są u siebie i ze sobą:

Wolni i niewidzialni jak wiatr. W razie niebezpieczeństwa schowamy się w pierwszej lepszej szczelinie, gdzie nikt nas nie wypatrzy. A jeśli zdarzy się najgorsze? Wtedy po prostu rozplyniemy się w powietrzu. Nie wiedzieliśmy, co będzie jutro. Nie potrafiliśmy nawet przewidzieć, co przyniesie najbliższe pięć minut. Ale dwóch rzeczy byliśmy pewni. Gdzieś tam czeka na nas Tarik. A cokolwiek się zdarzy, niebo nad Aleppo zawsze będzie dla nas otwarte (Gortat 2017, 122).

Zakończenie pozostawia niedosyt. Z jednej, strony można je czytać jako afirmację bycia razem na przekór Historii, wbrew instynktowi samozachowawczemu. W takim ujęciu dom, rodzina, ojczyzna nawet jeśli w perspektywie historycznej stoją na straconej pozycji, zyskują uniwersalną, jeśli nie metafizyczną wartość. Z drugiej – finał opowieści każe zastanowić się nad rozmiarem i zasadnością okrucieństwa, wobec którego stawia się nie tylko dorosłych, ale również dzieci. Chciałoby się przecież znaleźć jakieś rozwiązanie, choćby na przekór twierdzeniu bohaterów, że są jedynie pionkami w tej grze i świata nie interesuje, co się z nimi stanie. Irytuje jednowymiarowość tej historii, która wydaje się przekonywać, że pomoc humanitarna przeznaczona dla oblężonego miasta trafia w ręce radykałów albo staje się przedmiotem pokątnego handlu, a uchodźcy przybywający do Europy to wysłannicy ludzi pokroju stryjka Husajna, zapuszczającego coraz dłuższą brodę i wrogo nastawionego do podwórkowego nauczyciela dzieci. Buntując się przeciw takiej narracji, jednocześnie trzeba przyznać, że rezygnując z krytycznego oglądu przekazów medialnych czy wypowiedzi polityków, często stajemy się jej zakładnikami. Jest przecież wygodna i minimalizuje ryzyko etycznego zaangażowania, przekonując, że wojna w Syrii to wyłącznie problem tego państwa, a ewentualni uchodźcy to potencjalni fundamentaliści, bo przecież tzw. zwykli ludzie pozostają na miejscu. I tak, książka Gortata to pełna przekory opowieść o tragicznej sytuacji mieszkańców Aleppo, ale również o etycznej odpowiedzialności nas wszystkich – świadków ich dramatu.

W odróżnieniu od Jasminy z *Mojego cudownego dzieciństwa w Aleppo*, Omenka, bohater *Hebanowego serca* Piątkowskiej, przywołuje wspomnienie domu i to w najbardziej transgresywnej sytuacji, którą można sobie wyobrazić. Wraz z matką i grupą uchodźców przemierza łodzią morze, aby dostać się do Europy. Wspomnienie domu jest słabym, ale jedynym punktem orientacyjnym dziecka zmierzającego ku niewiadomemu. Centrum jego pamięci zajmuje ojciec, który, nie mogąc dostać się na łódź, pozostał w Afryce. Chłopiec trwa w półśnie, a letarg, z którego nie chce się wyrwać, nie tylko pozwala mu przetrwać długie dni na łodzi, ale wciąż przebywać na lądzie – w rodzinnej wiosce:

Chyba zasnął, bo nagle znalazł się w swojej wiosce. (...) Ukrył się w cieniu mangowca, który stał pośrodku wsi. Omenka bardzo lubił to ogromne, szeroko rozgałęzione drzewo, wokół którego na spalonej słońcem, piaszczystej ziemi przycupnęły ulepione z gliny domki. Na ich ścianach

widać było niewyraźne ślady palców ludzi, którzy je stawiali. Dom Omenki nosił odciski dłoni jego taty (Piątkowska 2017, 9).

Przywoływane we wspomnieniu drzewo, dom czy w końcu ojciec to gwarancja bezpiecznego świata, którego na próżno Omenka szuka na łodzi. Drzewo, w którego cieniu słuchał wioskowych opowieści, gliniany dom noszący ślady dłoni ojca czy w końcu sam ojciec należą do przeszłości, której obrazy w wyobraźni chłopca uruchamiane są dzięki hebanowej figurce wojownika Ozyriona, wiernego towarzysza morskiej wędrowki. To ona podtrzymuje chłopca na duchu, przypomina o etosie wojownika, którego wartości są dla Omenki szczególnie ważne. Pamięć domu sprowadza się do fragmentów obrazów, głosów, zapachów, dźwięków, przy czym jej sensualny charakter ciąży ku miniaturze. Omenka przyjmuje przecież perspektywę dziecka, którego optyka widzenia, choćby z racji jego wzrostu, każe przyglądać się światu z bliska, a co za tym idzie – przyswajać go sobie maleńkimi fragmentami. Może właśnie dlatego tak ważne dla chłopca jest wspomnienie dłoni ojca odbitych na ścianach glinianego domu.

Ów ślad prowadzi nas do znanej w starożytności metafory pamięci – odcisku na woskowej tabliczce. Według Platona dzięki śladowi pozostawionemu na woskowej tabliczce, będącej metaforą ludzkiej duszy, powstaje w niej obraz jakiejś rzeczy, który z kolei sprawia, że owa rzecz staje się na nowo obecna⁷. Ślad dłoni ojca odbija się w pamięci chłopca i daje o sobie znać choćby podczas pobierania odcisków palców przez policję, kiedy w końcu łódź z uchodźcami dobija do brzegu Lampedusy, a potem niemal cudownie się materializuje, kiedy matka opowiada swemu synkowi baśń, zapewniając, że ojciec wkrótce do nich dołączy. Wraz z nowym domem, choć na razie jest nim obóz dla uchodźców, zmieniają się sny chłopca. To nie afrykańska wioska zawłaszcza ich przestrzeń, ale nowy, jasny dom, przy którym stoi warsztat. We śnie Omenka jest mechanikiem potrafiącym naprawić każdy zepsuty silnik tak, aby już żadna ciężarówka nie utknęła w piachach pustyni i żadna z łodzi nie zatonięła. Wymiana pamięci, choć może zaniepokoić dorosłego czytelnika (chłopiec przecież bardzo szybko wyparł wspomnienie afrykańskiego domu), niesie pocieszenie dziecięcemu odbiorcy, przekonuje wszak, że utrata domu, choć bolesna, wcale nie musi traumatyzować.

Pamięć domu wizualizuje się również dzięki ilustracjom wykonywanym przez rozpamiętujące przeszłość dzieci. Ilustracje, ten swoistego rodzaju przekład intersemiotyczny pamięci, tworzy Karim, chłopiec z Syrii, bohater

⁷ Zob. hasło: „śląd” w: Saryusz-Wolska, Traba, Kalicka 2014, 470. Por. Platon 1956.

książki Bardijewskiej. Praktyka przywoływania wspomnień prezentowana przez Karima ma charakter terapeutyczny. Tworzone przez niego obrazki opowiadają jego historię, a ich uniwersalny przekaz ma dotrzeć do nowych polskich kolegów: „do późnej nocy malował swój obrazek. Bo pismo obrazkowe jest najstarsze na świecie. Bo dziś po raz pierwszy pójdzie do nowej szkoły. Bo chce opowiedzieć nowej klasie, skąd i dlaczego przychodzi. Bo...” (Bardijewska 2016, 5). Póki co, „marszandem” dzieł chłopca jest jego kot – Biss, który nie dość, że chroni je przed zniszczeniem, to jeszcze opowiada o ich treści napotkanym zwierzętom. Przeniesienie punktu ciężkości z narracji o trudnej adaptacji chłopca do nowych warunków na opowieść o jego kocie, który pilnując rysunków, wchodzi w dialog z różnymi postawami wobec obcych, z którymi zapewne spotkał się również Karim, jest interesującym zabiegiem mającym sprawić, że młody czytelnik, nie tracąc wiary w ludzką solidarność, jednocześnie dowiaduje się o istnieniu, delikatnie rzecz ujmując, alternatywnych wobec niej postaw sprowadzonych do opresyjnych haseł: „Zabramiamy ci się z nim bawić” (Bardijewska 2016, 18), „Zmiataj stąd, przybłędo” (Bardijewska 2016, 18), „Trzeba być tutejszym! Fruwaj stąd!” (Bardijewska 2016, 29).

Rysunki chłopca, realizując kluczowe toposy uchodźczych narracji, zmuszają do zadawania pytań, a te z kolei zachęcają do podjęcia dialogu. Siedem obrazów prowadzi narrację zamykającą się w siedmiu rozdziałach książki. Wydaje się, że liczba ta nie jest przypadkowa. Według *Słownika symboli* Władysława Kopalińskiego, siedem jest symbolem kosmosu, równowagi i spełnienia (Kopaliński 1991, 376). I rzeczywiście tak jest, skoro pierwszy rysunek przedstawiający dom w Damaszku wydaje się jakiś niepełny, wybrakowany. Wywołuje wspomnienie bombardowania, w wyniku którego z dwudziestopiętrowego wieżowca zostały tylko dwie ściany. Pamięć o tym wydarzeniu sprawia, że wszystkie dźwięki, mimo że są wydawane przez samochody czy śmieciarkę, zostają podporządkowane rejestrowi, którym operuje uchodźcza pamięć. Kot interpretuje zatem uliczny hałas jako odgłosy nalotów i zbliżających się czołgów. Ostatni obrazek wykonany przez Karima przedstawia jednak coś zupełnie innego – sielski krajobraz z domem na pierwszym planie, a także żelazny repertuar polskiej sielanki – bocianie gniazdo, poza tym dziewczynkę z pierwszego piętra, kotkę Psotkę i muchę Kluczę.

Sytuację niemal bezbolesnej wymiany syryjskiego domu na dom polski ratuje ciekawie poprowadzony wątek multikulturowości, który w kontekście wyzwań stawianych przed współczesną edukacją jest nie do przecenienia. Wydawać by się mogło, że *Kot Karma i obrazki* to książka o odnalezieniu do-

mu, tymczasem można ją czytać również jako opowieść o egzystencjalnej bezdomności, a może raczej o językowym fałszowaniu tożsamości. Bohaterowie Bardijewskiej biorą na warsztat język i zaczynają mu się z bliska przyglądać. Okazuje się wnet, że polski chomik Migmig zakupiony w sklepie na rynku, mimo że nazywany jest chomikiem syryjskim, to nie wpisuje się w pokretną logikę muchy Kluchy, która robi wiele, aby obniżyć poziom skomplikowania problemu tożsamości: „Skoro Biss jest kotem abisyńskim z Syrii, to ty musisz być chomikiem syryjskim z Abisynii” (Bardijewska 2016, 38), a pewny swej polskości bocian zostaje z tej pewności wytracony argument, że przez pół roku przebywa przecież poza granicami kraju, w okolicach Damaszku właśnie. Odmienność Bissa, kota rasy abisyńskiej, też w końcu zostaje zaakceptowana, a nawet staje się przedmiotem pedagogiki międzykulturowej promowanej przez mysz Akysz, obejmującej jego potomstwo: „Generalnie kot jest biały, czarny albo bury. Ale konkretnie to jest Biss i dlatego jest niebieski. To się nazywa wyjątek. A teraz powtórzcie!” (Bardijewska 2016, 76).

Problem tożsamości, który nierozzerwalnie wiąże się przecież z motywem domu, porusza Rafał Witek w książce *Chłopiec z Lampedusy*. W jego opowieści Lampedusa, uznana w 2013 roku przez Traveller’s Choice Awards za jedną z najpiękniejszych wysp, jest turystycznym rajem, choć główni bohaterowie zdają się tego nie dostrzegać.

Na wyspę przywiodło ich pragnienie bezpiecznego domu, choć dla każdej postaci oznacza ono zgoła coś innego. Andżelika jest Polką i na Lampedusie znalazła się dzięki pracującej na wyspie matce, dokładającej wszelkich starań, aby marzenie o wyprowadzce od rodziców oraz budowie własnego domu nabrało realnych kształtów. Emigracja zarobkowa jest stanem zawieszenia, zarówno dla dziewczynki, jak i jej matki. Choć Andżelika chodzi do włoskiej szkoły i coraz lepiej porozumiewa się w obcym języku, ma włoskie koleżanki, to tęskni za polskim domem, który mimo że oddalony od morza, wydaje się jej miejscem atrakcyjniejszym od lazurowych plaż Lampedusy. Wpatrując się godzinami w morze, dostrzega coś, co później okaże się łodzią uchodźców. Dziewczynka spotyka Tandżina, pasażera obserwowanej łodzi, któremu udało się szczęśliwie dopłynąć do brzegu. Choć początkowo Andżelika nie darzy chłopca zaufaniem, to jednak po jakimś czasie zdejmuje z niego odium złodzieja (chłopiec z głodu kradnie jedzenie). Następuje to wówczas, kiedy Tandżin opowiada o swoim domu. Jego opowieść to tak naprawdę rysunek pleniący się postaciami i kolorami, gdyż jak twierdzi „Nie umiem rysować. (...) U nas się nie rysuje, tylko opowiada” (Witek 2016, 60). Choć

kartka papieru szczelnie zapełniona postaciami, kolorami, pulsująca nieznanym dziewczynce z Europy rytmem zapowiada nowy typ narracji, to Andżelika ją rozumie. Opowieść jest zrozumiała i przejrzysta dla każdego, dotyczy bowiem czegoś tak uniwersalnego jak dom. Według Tandżina jego domem jest po prostu Afryka, a konkretnie – gliniany dom: „Wszyscy pomagali w budowie. Cała wioska. Ale przyszli żołnierze i musieliśmy uciekać. (...) Szliśmy przez pustynię. Potem przemytnicy powiedzieli, że mają łódź. Zapłaciliśmy, aby zawieźli nas w bezpieczne miejsce. Za morze. Tutaj” (Witek 2016, 53). Porzucenie domu wznoszonego i konstytuowanego przez wspólnotę rozpoczyna niebezpieczną podróż, która zakończy się jednak szczęśliwie – odnalezieniem przez chłopca rodziców. Restytucja tradycyjnego porządku, którego symbolicznym zwieńczeniem jest połączenie z rodziną możliwe dzięki pomocy innych ludzi, oraz odzyskanie domu rekompensują jego początkową utratę i rozłąkę z najbliższymi.

Andżelika nie tylko rozumie „ikoniczny” przekaz chłopca, ale również czuje się zawstydzona swym nieskomplikowanym i bezpiecznym życiem. Może właśnie dlatego tak zaciekle broni chłopca przed karabinierami, którzy widzą w nim jedynie nielegalnego imigranta: „To nie jest żaden nielegalny imigrant! To mój kolega. I wszystko ma legalne! Niby co w nim jest nielegalnego? Ręce są nielegalne? Nogi? A może kręcone włosy są nielegalne?” (Witek 2016, 56). Nielegalność staje się stygmatem tego, co zagraża *status quo*. Agamben pisze:

Jeśli uchodźca stanowi tak niepokojący element w systemie państwa narodowego, dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że poprzez przelamywanie tożsamości człowieka i obywatela, narodzenia i narodowości, uchodźca wpędza w stan kryzysu pierwotną fikcję suwerenności. Oczywiście jednostkowe wyjątki od tej reguły zawsze istniały; nowością naszej ery, stwarzającą zagrożenie dla samych fundamentów państwa narodowego, jest to, że coraz większa część ludzkości nie może być w jego ramach reprezentowana. Z tego względu (...) uchodźca doprowadza do wykolejenia starej trójcy państwo/naród/terytorium (Agamben, dostęp: 20.05.2018).

Protest Andżeliki wobec kategorii nielegalności Innego jest po prostu obroną ludzkiej wspólnoty. Jak pisze Tadeusz Sławek w książce zatytułowanej *nomen omen U-chodzić*, „Ten, kto u-chodzi, niesie więc nowinę” (Sławek 2015, 171). Peryferie, z których przybywa, są na początku niezauważalne i niesłyszalne, co zdaje się skazywać je na klęskę w nadmiernie hałaśliwej

rzeczywistości, ale to dzięki niemu otwiera się możliwość rozumienia świata jako próby (Sławek 2015, 184).

W powyższą formułę wydaje się być wpisana *Wędrownka Nabu* Jarosława Mikołajewskiego. Jest raczej przypowieścią niż opowieścią, a jej uniwersalny wymiar skutecznie łagodzi uchodźczą topikę, choć nie na tyle, aby stała się nierozpoznawalna. Nabu miała więc kiedyś dom, który spłonął, rodzinę, od której się odłączyła, by znaleźć spokojne miejsce do życia, pokonała pustynię, przepłynęła morze, dotarła do plaży wypełnionej beztroskimi turystami. I właśnie tutaj, wtedy, gdy wydaje się już bezpieczna, spotyka ją rozczarowanie. Plażowicze otoczywszy ją i zamknąwszy w ciasnym kręgu, uczestniczą w pewnego rodzaju sądzie nad dzieckiem. Palcem wskazują kierunek dalszej wędrownki Nabu: „Połowa tłumu wskazywała domy, połowa morze. A raczej nie wskazywała, tylko wskazuje. Teraz. Bo to jest właśnie ta chwila. Kiedy minie ta właśnie chwila, Nabu pójdzie się ogrzać i wypocząć. Albo znów wejdzie do wody” (Mikołajewski 2016, bns).

Dziewczynka jest nielegalna, bo nie pochodzi stąd. Dziewczynka jest legalna, bo przynależy przecież do ludzkiej wspólnoty. Symetryczna linia podziału na tych, którzy są skłonni przyjąć dziecko, i na tych, którzy każą mu odejść, przywołuje poetykę antycznej tragedii z jej podstawową kategorią – wyborem tragicznym. Oto plaża zmienia się w *agon*, w którym uczestniczy również czytelnik. Nieznośnie długa, a może wieczna, chwila oczekiwania na wyrok, zawieszenie punktu kulminacyjnego, po którego przekroczeniu fabuła powinna nabrać tempa, przypomina odbiorcy o moralnym zobowiązaniu wobec Innego, wobec Drugiego.

Włączenie czytelnika w nierealną, bo literacką, sytuację etyczną przypomina mu o sokratejskiej zasadzie dobrego życia oraz wpisanej w nią trosce o własne człowieczeństwo. W tym sensie odpowiedź na pytanie, po której stronie w sporze o Nabu się opowiadasz, skłania do namysłu, samokrytycyzmu, ale też zobowiązuje „do pewnego rodzaju cnoty, do dbałości o model życia obywatelskiego” (Nowak-Dziemianowicz 2016, 355). W refleksję nad nim należy włączyć namysł nad miejscem, z którego dobywa się głos domagający się naszej reakcji. Jeśli pochodzi z peryferii, to z pewnością w jego od-słuchu przydadzą się krytyczne myślenie i empatia, zwana przez Nussbaum „uczestniczącą wyobraźnią” (Nussbaum 2018, 192), pozwalające choć na moment porzucić paradygmaty uznane do tej pory za obowiązujące. Znakomitym przygotowaniem do tej trudnej sztuki jest z pewnością spotkanie z literaturą, której bohaterem jest Inny, usytuowany na peryferiach naszego świata. Lektura dokonująca się w duchu ciekawości i przyjaźni może uczynić

go bliższym oraz sprawić, że peryferia staną się pełnoprawną przestrzenią dla egzystencjalnych spektakli.

Wszyscy jesteśmy migrantami

Warto w tym miejscu jedynie zasygnalizować jeszcze jedno zjawisko, bez którego mapa literatury związanej z migracją nie byłaby kompletna dla młodych czytelników. Tworzą je książki, które prezentują „polskie” dziecko jako Innego, Obcego, figurę *homo migrans*. Ta zamiana ról może okazać się niezwykle pouczającą lekcją, której przesłanie uderza w spetryfikowany ogląd świata z podziałem na „my” i „oni”. Przejście na drugą stronę, wejście w rolę Innego, może stanowić trudne do przecenienia doświadczenie, którego celem jest „dydaktyka” empatii.

Niepełną ze względu na ograniczoną objętość tego tekstu listę książek podejmujących problem polskich imigrantów otwiera *Moje Bullerbyn* Barbary Gawryluk, opowieść o wyjeździe nastoletniej Natalki i jej rodziców do Szwecji. Jak nietrudno się domyślić, książka skupia się wokół toposu domu, zarówno tego porzuconego, jak i zupełnie nowego. Sytuacja dziewczynki, córki imigrantów ekonomicznych, jest zupełnie inna od granicznych przeżyć wspomnianych wcześniej bohaterów uchodźców. Decyzja o wyjeździe z Polski, jakkolwiek trudna, nie była podyktowana lękiem o życie, a jedynie względami finansowymi, bo to właśnie utrata pracy jednego z rodziców oraz niskie uposażenie drugiego pomogły podjąć niełatwą decyzję o przeprowadzce do Szwecji. Warunki, w jakich przyjdzie żyć przybyszom z Polski, są zaskakująco dobre, z pewnością nie można ich porównywać z realiami panującymi w obozie dla uchodźców na południu Europy. Natalia, poznając Szwecję, czuje się jak na planie filmu jej ulubionych lektur. Dom Polaków przypomina Willę Śmiesznotkę znaną dziewczynce z opowieści o Pippi. Okazuje się, że różnice kulturowe nie są na tyle znaczne, aby mogły stanowić przeszkodę w aklimatyzacji polskich przybyszów, a nawet jeśli są one czymś zaskoczeni, to zawsze mogą liczyć na pomoc nie tylko życzliwych Szwedów, ale również zaprzyjaźnionej i mieszkającej po sąsiedzku polskiej rodziny.

Natalia, dzięki swej pasji – tańcowi – której poświęcała się jeszcze w Polsce, szybko zyskuje sympatię w nowej klasie. To właśnie taniec zbliży dziewczynę do najbardziej niechętnego jej chłopca w nowej klasie, który jak się okaże, również tańczy, a koniec końców zostanie jej partnerem. Warto zwró-

cić uwagę na skład klasy, której niemały procent stanowią obcokrajowcy. Dziewczyna w takim towarzystwie nie czuje się wykluczona, a jej „inność” jest atrakcyjna i budzi zaciekawienie. Problemy związane z barierą językową zostają szybko pokonane i to nie tylko dzięki wyjątkowym umiejętnościom lingwistycznym dziewczynki, ale dzięki zastosowaniu przez nią zupełnie innego kodu komunikowania się. To taniec stanie się symbolicznym językiem, który nie tylko ułatwi porozumienie się ze szwedzkimi rówieśnikami, ale przyczyni się do scalenia grupy i sprawi, że pomimo różnic między jej członkami, przemówi ona jednym głosem. Stanie się to podczas konkursu tanecznego, który wygra grupa Natalii. Jak można się domyślić, dziewczyna ma niemały wkład w to spektakularne zwycięstwo. Można więc uznać, że nowy szwedzki dom Natalia zawdzięcza uczestnictwu i zaangażowaniu w życie wspólnoty. Troska dziewczynki o kształt małej społeczności była przejawem odpowiedzialności za przestrzeń, w której przyszło jej żyć. Taka postawa musiała spotkać się z uznaniem.

Nieco bardziej dramatycznie przedstawia się samotna podróż Lidki do Włoch, aby odnaleźć pracującą tam matkę. Tytuł książki *16.10 do Bergamo* Piotra Rowickiego nawiązuje do rozkładu jazdy autobusu łączącego Radom z włoskim Bergamo. Dziewczynka mieszkająca w podkieleckiej Cebulówce samotnie przemierza półtora tysiąca kilometrów w poszukiwaniu swej mamy, napotyka ją po drodze, ale również w samym miasteczku osoby, które tak jak ona poszukują swego miejsca na ziemi. Oniryczna podróż Lidki, bo w końcu wędrówka okazuje się chyba jedynie snem, prowokuje do refleksji nad domem. Rowicki przekonuje, że wszyscy jesteście migrantami skazanymi na bezdomność, co nie znaczy, że pragnienie stabilizacji jest czymś nagannym. Autor rozumie ją jednak nieco inaczej, wskazując, że jej solidne fundamenty mogą powstać jedynie w warunkach ludzkiej solidarności oraz wspólnoty budowanej dzięki wzajemnej trosce i empatii.

Pozostałe dwie książki *Matylda wyjeżdża* Justyny Zbroi oraz *A w moim mieście jest inaczej* Malgorzaty Marmurowicz i Justyny Kuklo można uznać za instrukcję obsługi życia za granicą. Pierwsza z nich, będąca opisem trzech wielkich tematów emigracyjnych, które nadały tytuły kolejnym rozdziałom: *Wielka przeprowadzka*, *Matylda uczy się języka*, *Matylda pamięta* (Zbroja 2015, 83), buduje opowieść o trudnościach adaptacyjnych Matyldy w nowym kraju. Historia jest na tyle uniwersalna, że nie pada nazwa państwa, do którego wyjeżdża dziewczynka wraz ze swoimi rodzicami. Druga książeczka operuje już konkretem. Marysia dowiaduje się od swoich rodziców, że niebawem przeprowadzą się do Belgii. Pełna niepokoju nawiązuje kontakt z Frankiem,

z którym poznała się na wakacjach nad polskim morzem. Chłopiec jest Polakiem, ale na stałe mieszka w Belgii i to on stanie się pierwszym przewodnikiem dziewczynki po nowym kraju, ale na razie opisuje go jedynie w listach. Korespondencja wymieniana między dziećmi jest pretekstem do poznania dwóch kultur: belgijskiej oraz polskiej. Publikacja ma bardzo użytkowy charakter, bo jak zaznaczają jej twórczynie – Polki, założycielki grupy KIWI działającej w Belgii i organizującej warsztaty dla dzieci – jej celem jest zmniejszenie lęku adaptacyjnego (czytelnik w książeczce znajdzie również adresy polskich szkół w Belgii oraz psychologów prowadzących terapię dla dzieci).

Nawet bez głębszej analizy widać różnice między wcześniejszymi narracjami o uchodźcach a opowieścią o rezolutnych polskich imigrantach, których aktywność zyskuje sympatię obywateli kraju, do których przybywają. Afrykańscy przybysze mają mniej szczęścia. Różnice kulturowe, pamięć o tragicznych doświadczeniach, a przede wszystkim posiadanie lub nieposiadanie statusu uchodźcy nie pozwalają im nie tylko na działania zmierzające do jak najszybszej asymilacji, ale również na refleksję o nowym miejscu jako przestrzeni swej troski. Niepewny status i wspomniana „nielegalność” skutecznie hamują ich wkład w budowanie wspólnoty. Powstaje uzasadnione pytanie, czy kiedykolwiek będą w ogóle jej członkami.

Należy wziąć pod uwagę jeszcze jedną kwestię. Wszystkie książki powstały z myślą o polskim odbiorcy, uwzględniając zarówno jego potrzeby emocjonalne, jak i konieczność podejmowania tematów istotnych dla współczesnego świata. Nie dziwi więc fakt, że narracje o afrykańskich uchodźcach, choć korzystają z topiki Innego, a ich celem jest wzbudzenie empatii, wciąż szukają swego języka. Być może okaże się, że zupełnie niepotrzebnie. Sytuacja związana z uchodźcami jest bowiem na tyle dynamiczna, że całkiem prawdopodobne wydaje się, iż niedługo pojawi się potrzeba zupełnie innych opowieści, których centrum – dom – nie będzie li tylko wspomnieniem przeszłości, ale zadaniem do wykonania. W tym sensie literatura stanie przed wyzwaniem nie tylko uwrażliwiania na Innego, ale przede wszystkim współtworzenia przyjaznej przestrzeni do dialogu.

Od domu do wspólnoty: *oikos* i *polis*

Literatura dla najmłodszych zdaje się przypominać, że migracja jest doświadczeniem uniwersalnym. Trajektorie naszych wędrówek są znaczone marzeniem o bezpiecznym, a w każdym razie lepszym miejscu na ziemi.

Homo migrans musi więc przemyśleć ideę domu. Tadeusz Sławek w jednym z esejów pomieszczonych w *Oikologii. Nauce o domu* forsuje koncepcję przejścia *oikos* – przestrzeni prywatnej w *polis* – przestrzeń społeczną (Sławek 2013). Wyzwolenie się z obzewładniającego myślenia o „swojości” przestrzeni jest warunkiem refleksji społecznej, wspólnotowej, budowanej na trosce nie tylko o moje miejsce, ale o „człowieczą” przestrzeń. W tym sensie dom, generując pojęcie zamieszkiwania, rozszerza je o zdolność oswajania oraz rozumienia wielu miejsc (Maliszewski 2015, 105), zaś „istotą wędrówki człowieka mieszkającego (...) okazuje się jego otwartość na inne, nieznanne i nieprzyswojone jeszcze treści (...). Zamieszkiwanie więc z istoty swej musi rozszerzać świat, a nie zawęźać” (Buczyńska-Garewicz 2006, 40). Skoro więc miarą zamieszkiwania jest nieustająca gotowość do rozszerzania świata, to należy się upomnieć o redefinicję pojęcia gościnności. Jak pisze Sławek, prawdziwe otwarcie uznawane za ideał gościnności musi wiązać się z usunięciem ścian, a nawet podłogi, czyli aktem prze-piwniczenia (Sławek 2006, 130–131).

Co to oznacza w kontekście refleksji nad *homo migrans*? Wydaje się, że ten, który niesie w sobie prawdę o u-chodzeniu jako stałej egzystencjalnej dyspozycji, wcale nie musi być uchodźcą. Fakt niebycia „prawdziwym” uchodźcą nie przeszkadza mu w przekonaniu, że nigdy nie jest „u siebie”, co skutecznie powstrzymuje go przed stygmatyzowaniem kogokolwiek za jego „obcość” (Sławek 2015, 42–43). Pozostaje nam wierzyć, że tej powściągliwości może nauczyć literatura, stawiając w stan podejrzenia narrację o nielegalności.

Literatura

- Bardijewska L., 2016, *Kot Karima i obrazki*, ilustr. Sędziwy A., Łódź.
- Buczyńska-Garewicz H., 2006, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków.
- Cholewińska K., 2016, *Wszyscy jesteśmy Kalibanami: (post)kolonialne wizje latynoamerykańskiego podporządkowania*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, nr XL, 1.
- Combrzyńska-Nogala D., 2018, *Wysiedleni*, ilustr. Koziel-Nowak M., Łódź.
- Gawryluk B., 2016, *Teraz tu jest nasz dom*, ilustr. Szymanowicz M., Łódź.
- Gawryluk B., 2010, *Moje Bullerbyn*, ilustr. Talarek N., Łódź.
- Gortat G., 2017, *Moje cudowne dzieciństwo w Aleppo*, ilustr. Sztyma M., Warszawa.
- Houston K., 2017, *Książka. Najpotężniejszy przedmiot naszych czasów zbadany od deski do deski*, przeł. Lipszyc P., Kraków.
- Jak rozmawiać o uchodźcach. Przewodnik dla nauczycieli i scenariusz dwóch lekcji*, 2016, Warszawa.
- Kingsley P., 2017, *Nowa Odyseja. Opowieść o kryzysie uchodźczym w Europie*, przeł. Paszkowska A., Warszawa.

- Kopaliński W., 1991, *Słownik symboli*, Warszawa.
- Maliszewski K., 2015, *Pedagogika na pograniczu światów. Eseje z cyklu „Medium Mundi”*, posłowie Sławek T., Katowice.
- Marmurówic M., Kuklo J., 2014, *A w moim mieście jest inaczej*, Bruksela.
- Mateo J.M., Pedro J.M., 2013, *Emigracja*, przeł. Jordan M., Piaseczno.
- Mikołajewski J., 2016, *Wędrownka Nabu*, ilustr. Rusinek J., Kraków.
- Mikołajewski J., 2015, *Wielki przybłąd*, Warszawa.
- Nowak-Dziemianowicz M., 2016, *Walka o uznanie w narracjach. Jednostka i wspólnota w procesie poszukiwania tożsamości*, Wrocław.
- Nussbaum M.C., 2018, *Nowa nietolerancja religijna. Prześnuć politykę strachu w niespokojnych czasach*, przeł. Szymański S., przedm. Kuisz J., Warszawa.
- Piątkowska R., 2017, *Hebanowe serce*, ilustr. Szymanowicz M., Łódź.
- Platon, 1959, *Teajiet*, przeł. Witwicki W., Warszawa.
- Rowicki P., 2017, *16.10 do Bergamo*, Łódź.
- Saryusz-Wolska M., Traba R., Kalicka J., red., 2014, *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, 2014, Warszawa.
- Sławek T., 2015, *Uchodźić*, Katowice.
- Sławek T., 2013, *Gdzie?* [...], w: Sławek T., Kunce A., Kadlubek Z., *Oikologia. Nauka o domu*, Katowice.
- Sławek T., 2006, *Przeciw swojskości. Pinnica i studnia*, w: tegoż, *Żaglowiec, czyli Przeciw swojskości. Wybór esejów*, Katowice.
- Witek R., 2016, *Chłopiec z Lampedusy*, ilustr. Rusinek J., Łódź.
- Zbroja J., 2015, *Matylda nyjeżdża*, ilustr. Petersen K., Łomża.

Netografia

Agamben G., *My, uchodźcy*, <http://recyklingidei.pl/agamben-my-uchodzcy> [dostęp: 20.05.2018].